Rok III. — Nr. 12 (48). 23 MARCA 1939 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Redaktorzy: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung



rys. Fryda Fenichel

...Gawryl nawpół nieprzytomny trzymał oburącz dwie ocalone Tory...

AWITAL DORTHAYMEROWA

POWRÓT

Gdy Gawriel był jeszcze dzieckiem, chodził do chederu, zżył się z bóżnicą i Talmudem; więc kochał wieczory sobotnie... święta... melodie rzewne... Slichot...

Później jednak — oddalać się zaczął zwolna od tych wszystkich rzeczy. W końcu porzucił je i zmienił wiarę.

Na imię mu było teraz Gawryl.

Blady, posępny mieszkał obecnie za młynem, daleko za miastem i zdawać się mogło, że już zapomniał dawno lat swojego dzieciństwa.

— — — — — — — — — — — —

Aż raz — po dziennym upale, gdy noc uśpiła miasteczko... Gawryl miał sen cudny...

Oto był znów Żydem... dzieckiem z chederu. Widział swoich kolegów z dzieciństwa, grał z nimi w guziki, biegał nad rzekę, siedział w chederze przy stole. Zdawało się Gawrylowi, że słyszy znów, jak zmęczony i spocony rebe woła: mówcie, chłopcy, mówcie, wszyscy razem!... A chłopcy zgodnym chórem powtarzali: »...i nie będziesz miał obcych bogów oprócz mnie...«. Śniły się Gawrylowi znowu słowa Jeremiasza: »...Czy wyparł się jakiś naród swojej wiary?... O niebiosa!... mój naród... sprzeniewierza się mnie, źródłu żywo bijącej wody... szukając sztucznych źródeł...«. »Słuchajcie niebiosa! i ty ziemio! gdyż Bóg mówi, — słyszał znów śpiący słowa Jezajasza — »...dzieci wychowałem sobie... a one mię — zdradziły... Zna wół swojego pana, osioł — swój żłób, lecz Izrael — Boga swojego nie zna... odwrócił się od Niego...«

Sen zaprowadził Gawryla znów do bóżnicy, w święto Simchat-Tora. Więc tańczył tam, całował święte Zwoje...

Wtem obudził się. Przenikliwie szczekały psy. Spojrzał przez okno...

Oto miasteczko — w jednej złowrogiej łunie... Dalekie, stłumione okrzyki: paali się!... Na rynku trąbił miejski trębacz.

— Pali się!!!... — turkotały koła pędzących w popłochu wozów.

IZAK KIRSCHBAUM

Pożegnanie z golusem

(*Dokończenie*)

Na peronie dworca „Anhalterbanhof" w Berlinie było pełno ludzi. Tłum był otoczony kordonem policji, który tamował dalszy przypływ ludzi na peron... Bo każda alija była potężną manifestacją Żydów niemieckich. Przy torze stało kilkadziesiąt chłopców i dziewcząt, którzy jechali z „Aliją Młodzieży". Wymieniali z rodzicami ostatnie, przed bardzo długą rozłąką, słowa. W niejednych oczach błyszczały łzy smutku, lub też radości. Nieco dalej stało kilkuset emigrantów, między nimi też dużo chaluców. I oni stali ze swoimi krewnymi, żegnając się. Pociąg miał już nadejść za chwilę. Jechał on z Kowna, przez Prusy Wschodnie, Gdańsk, Polskę i Niemcy a następnie przez Berlin, Monachium i Austrię udawał się do Włoch, do Triestu, gdzie mieli wsiąść na okręt, mający ich przewieźć przez lazurowe fale Morza Śródziemnego do celu, do Erec...

Nagle rozległ się okrzyk kolejarzy:

— Cofnąć się! Pociąg nadjeżdża.

Wzruszenie publiczności powiększa się z każdą chwilą. Jeszcze jeden pocałunek z rodzicami, jeszcze jeden uścisk dłoni, a potem wszystko spieszy do wagonów pociągu, który już z hukiem wjechał na peron. Chalucim z Litwy wyglądali z wagonów, powiewając niebiesko-białymi chorągwiami i krzyczeli: »Szalom chawejrim. Chazak w'amac«...

W następnym wagonie siedzieli chalucim z Prus, Gdańska, a także kilku z Polski. Z zaciekawieniem przyglądali się swoim »chawejrim« z Berlina. Co łączyło tych ludzi z najrozmaitszych krajów, którzy się wcale nie znali? Czemu się tak serdecznie witali?... Dlatego, że należeli do jednego narodu i za tydzień mieli wylądować w Palestynie i stać się odtąd członkami jiszuwu. Gdy się już wszyscy ulokowali w wagonach doszli do okien, aby jeszcze raz, jeszcze przez 10 minut, które zostały do odjazdu, widzieć swoich ukochanych, rozmawiać z nimi... Przy jednym z okien pulmanowskiego wagonu stoi czterech chłopców. To nasi znajomi: Salli, Maks i Alfred oraz Bruno. Rozmawiają z rodzicami... Rutka płacze jednym ciągiem i z dziecinnym uporem mówi:

— Salku, nie jedź! Wróć do domu, Salku!...

Bruno stoi także przy oknie i wodzi oczyma po tłumie. Nie, to sami obcy. Do niego nikt nie przyszedł. I gorycz przeszyła mu serce...

Achtung! Abfahrt! (Uwaga! Odjazd!) — woła konduktor.

Jeszcze ostatni uścisk dłoni, jeszcze ostatni uśmiech ze łzami w oczach, jeszcze potężny chóralny okrzyk chaluców:

»Lehitraot b'Erec Izrael«. — i pociąg rusza.

Gdy nagle, co to? Przez tłum przepycha się jakiś starszy człowiek z żoną.

— Bruno! Wyrywa się okrzyk z jego piersi.

— Bruno! powtarza jego żona.

Rodzice! Rodzice przyszli — jęknął Bruno i oczy mu się zamgliły. Istotnie byli to rodzice Brunona, którzy w ostatniej chwili przyjechali z Hamburga, aby jeszcze raz zobaczyć swego syna...

— Bruno! W tym okrzyku była zawarta cała miłość do ich jedynaka.

Pan Brandt dopadł do wagonu, w którym siedział Bruno i biegnąc obok niego ściskał rękę syna...

(*Dokończenie na str. 3-ej*)

POWRÓT (*Dokończenie ze str. 1-ej*)

...Ratunku!!... — huczały wciąż alarmowe dzwony starego ratusza.

Rżały oszołomione konie, bydło żałośnie ryczało... psy wyły przeraźliwie... Ludzie jakby z rozpaczy oszołomieni — uciekali na oślep... Buchały gryzące kłęby dymu, palące iskry, płonące głownie... Krwawa łuna!...

— Żydowskie przedmieście... bóżnice... Tory — płoną!... — wołano gdzieś — daleko.

— Ratunkuuu!!... Toryy!!...

Gawryl przetarł jeszcze raz oczy, chwycił buty, płaszcz... zadumał się... Zdawało mu się, że słyszy słowa: — »...mnie — źródłu żywo bijącej wody.« Otrząsnął się z zadumy i wybiegł, a z daleka dochodziły go głosy rozpaczy: — Tory!... Toryy!...

Na placu przed bóżnicą stała zwarta gromada ludzi. Nikt jednak nie miał odwagi wpaść do płonącej bóżnicy, której dach spłonął, a ogniste języki lizały już mury...

Nagle zobaczono Gawryla: biegł co tchu... Przybiegł i znikł w płomieniach...

— Ja — myślał — ja ocalę!...

Gdy niespostrzeżony wybiegł wkrótce — nawpół nieprzytomny, trzymał oburącz dwie ocalone Tory... Oparzony i oszołomiony — słaniał się. Leżąc już na ziemi, przyciskał święte Zwoje do piersi.

Tymczasem przybyła straż ocaliła resztę miasteczka: ogień syczał coraz słabiej, łuna bladła... Tu i ówdzie poszczekiwały jeszcze psy... Granatowo-fioletowe dymy roznosiły zapach zgliszcz... Wkońcu wszystko umilkło. Zapadła cisza — bez kresu i dna.

Świtało...

Gawryl odzyskał przytomność! Gdy ujrzał ocalone Zwoje, wyszeptał: To ja — Gawri-El... ocaliłem...

Długi czas leżał bez ruchu, aż odurzony wielkim szczęściem, usnął.

Śniły mu się rzeczy dziwne i cudowne.

Świat pełen cudu, jakby zastygnął w bezruchu...

Spośród różowych obłoków świtu wypływała powoli jakaś mglista, złotowłosa postać...

— To chyba — Bóg!? — zawołał oczarowany Gawryl, zasłaniając oczy rękawem płaszcza — to — Bóg!...

Za czarowną zjawą wypłynęła niska, blada tarcza księżyca. Zadrżała ziemia w posadach i wśród huku piorunów błysnęły na tarczy płonące słowa: Zdobywcą świata — Bóg...

— Boże! wołał Gawryl wyciągając przed siebie drżące dłonie — wracam!..

Twarz jego kąpała się w gorących łzach.

— — — — — —

— Ocaliłeś Torę!... — śpiewały zbudzone ptaki...

— Ocaliłeś odwieczne światło... — szeleściły wyłaniające się światła brzasku.

— Zmazany twój grzech!... — wyszeptywały przedranne, półsenne powiewy...

— — — — — —

I Gawryl obudził się. Rozejrzał się dokoła: wiatr śpiewał tylko — w głuchych już zgliszczach i ruinach — jakieś stare, zapomniane melodie. Przy zbudzonym samotniku leżały święte Zwoje; więc przycisnął je do piersi, ucałował gorąco, a spieczone usta wołały: — Zgrzeszyłem!... Boże!... oto — wracam!... wracam — Gawriel!...

— Gawar-El!... (*Zwyciężył Bóg*)

— Gawar—El...—powtarzało echo...

I ściskając Tory — Gawryl dźwignął się... Spojrzał w seledynowo-różowe niebo... Błyszczała jutrzenka...

— Jutrzenko! — wyszeptał rozpromieniony uczuciem. Jutrzenko nowych dni!... nowego życia...

— — — — — —

I znów zamieszkał w miasteczku.

LAZAR SCHÄCHNER

SZALOM ALEJCHEM

(W 80-tą rocznicę urodzin)

Prawdziwe nazwisko jego jest *Szlomo Rabinowicz*, ale w literaturze naszej i w narodzie znany jest pod tym przybranym imieniem literackim. Szalom Alejchem jest serdecznym przyjacielem wszystkich warstw narodu. Kiedy ciężkie troski przygniatają nas, gdy ogarnia nas smutek i przygnębienie, wtedy należy wziąć pierwsze lepsze dzieło Szalom-Alejchema i czytać. Pisarz ten, ciepłem swego pióra, przynosi nam ulgę we wszelkich frasunkach.

Bo też nikt nas tak nie zna — jak on właśnie. Nikt nie wniknął w najtajniejsze zakamarki duszy żydowskiej, jak Szalom Alejchem. Zna on doskonale zalety i wady naszego ludu. A gdy wypada mu wady nasze ganić, nie wkłada na siebie szaty proroka, który karci i chłostę przepowiada. On się tylko śmieje i w łagodny sposób wytyka dostrzeżone wady. Śmiejąc się serdecznie i nas do śmiechu pobudza. Śmiech Szaloma Alejchema nie jest chichotem złośliwego szydercy, nie naśmiewa się swawolnie. Jego śmiech wyciska nawet łzę, ale nie taką co pali, lecz łzę, która orzeźwia duszę i w dziwny sposób uspokaja ją i odświeża.

Humor Szalom-Alejchema przesiąknięty jest miłością i głęboką wiarą w każdego człowieka. Żadna z jego postaci nie odznacza się czarnym charakterem. Miasteczko Kasryliwka, skąd wywodzą się jego bohaterowie — nie posiada złych ludzi. Brak tam może zamożności i kultury, słońca i światła, ale przewrotnych i podstępnych stanowczo tam nie ma...

Kasryliwczanie są, coprawda — biedakami. Posiadają jednak osobistą godność, a nawet humor i dowcip. O jednym z nich opowiadają, że wybrał się w świat i dotarł aż do Paryża. Tu udało mu się odwiedzić Rotszylda, któremu zaofiarował kupno środka na wieczne życie za 300 rubli... Rotszyld wypłacił mu



Szalom Alejchem

żądaną sumę do ostatniej kopiejki, a Kasryliwczanin odezwał się do niego w te słowa: »Jeżeli chcecie, panie, żyć wiecznie, to porzućcie Paryż i sprowadźcie się do nas, do Kasryliwki... U nas nie umrzecie, bo jak długo Kasryliwka jest Kasryliwką, słyszycie?! - bogacz nigdy tam jeszcze nie umarł«...

I nie tylko dowcipem odznaczają się Kasryliwczanie. Mają się za uczonych i doskonałych znawców świata... wiedzą nawet co się dzieje w Paryżu, Anglii i Chinach... Nowinki te czerpią od Zajdla. On, jedyny w mieście, sprowadza gazetę, odczytuje ją swoim współziomkom i objaśnia.

Kasryliwka, jedno z osiedli żydowskich, to tylko symbol niezliczonych punktów w strefach gęstego osiedlenia żydowskiego. Każda Kasryliwka ma swoje własne idee, swoje obyczaje, a nawet mowa w ustach jej mieszkańców posiada odrębne znaczenie. Mowy tej nikt tak dobrze nie zna, jak Szalom Alejchem. W niej skreślił on po mistrzowsku swoje powieści, monologi i opisy.

Do najlepszych dzieł Szalom-Alejchema należy »*Tejwie der Milchiker*« (*Towia Mleczarz*). Powieść ta, napisana we formie monologów, daje nam jedną z bardzo ciekawych figur w literaturze żydowskiej. Tejwie — to Żyd mieszkający na wsi, a przydomek zdradza nam jego zajęcie. Życie na łonie przyrody nadaje jego charakterowi pewien spokój, prostotę i pogodę. Tejwie zastanawia się głęboko nad każdą rzeczą. Nigdy nie unosi się gniewem. W mocnym ciele tego wiejskiego Żyda kryje się dziwnie szlachetna dusza i zdrowe serce. Z pokorą przyjmuje ciosy, jakie na niego spadają, a choć serce krwawi — przecież pozostaje ono czyste i dumne. Tejwie mówi chętnie i dużo, bo jest dobrym człowiekiem. Tylko źli ludzie są skryci i niechętnie wdają się w rozmowę.

Szalom Alejchem zna również świat dziecięcy. Z humorem i świeżością przedstawia zabawy dzieci żydowskich na polu, na pamiątkę walk Bar-Kochby. Spod jego pióra wychodzą roześmiani chłopcy, w czasie zbierania »chanuka-geld« od krewnych, gry w »drejdel«, lub w czasie przedstawień »grajków purymowych«, z szewcem Motlem w roli królowej Waszti i Lejby stolarza w roli Mordechaja. Wszystko to przedstawia Szalom Alejchem z humorem i z bestroską wesołością. Naprawdę, trudno znaleźć drugiego takiego pisarza w literaturze żydowskiej.

* *
*

Przed dwudziestu przeszło laty Szalom Alejchem ciężko zachorował. Mieszkał wtenczas w Nowym Jorku w Ameryce. I w chorobie nie opuszczał go doskonały, zdrowy humor.

Przed śmiercią powiedział:

»Gdziekolwiek umrę, niech mnie pochowają nie wśród bogaczy, lecz między prostym ludem, gdyż zacny lud żydowski był zawsze moją chlubą. Na nagrobku nie umieszczajcie żadnych tytułów, żadnych pochwał, lecz tylko dwa słowa:

Szalom Alejchem.«

— Ojcze!

— Bruno!...

Pociąg z hukiem wyjeżdża ze stacji... Jeszcze długo powiewają białe chustki, żegnające tych, którzy jadą do Erec...

*

Przy burcie wielkiego statku, przepruwającego majestatycznie fale morza, widzimy po raz ostatni naszą czwórkę. W milczeniu patrzą na coraz bardziej znikające w oddali kontury Triestu... Żegnają Europę...

Nagle dochodzi do nich z pokładu tupot nóg i słyszą wesołą pieśń:

»*Amcha Izrael jiwne,*
»*Arcicha Izrael tiwne...*
»*Am Izrael chaj!*
»*Ad bli daj!*«

— Chodźmy na pokład, tańczą tam horrę — odezwał się Maks przytłumionym głosem.

— Dobrze...

Opuścili swoje miejsce przy burcie i udali się na pokład. Olbrzymi pierścień chalucim i chalucot tańczy horrę... »Am Izrael chaj«! bije pieśń, »Ad bli daj« dodaje tupot nóg. »Bli daj«... roznosi echo po szerokich falach Morza Śródziemnego...



(16)

Streszczenie dotychczasowych rozdziałów:

Mały ulicznik żydowski, Mendka-gazeciarz, ratuje tonącego chłopca — Polaka, Franusia. Wkrótce potem zostaje przygarnięty przez nauczyciela Birkego, który go wychowuje jak syna. Franuś odnajduje przypadkiem swego wybawcę i nawiązuje się między obydwoma chłopcami serdeczna przyjaźń, która jednak po kilku latach oziębia się a wkońcu całkiem urywa. Po maturze Mendka udziela lekcyj i wraz z przybranym ojcem opiekują się biednymi dziećmi. Ale Birke traci posadę i po pewnym czasie wyjeżdża do Palestyny. Mendka pracuje nadal i opiekuje się dziećmi ulicy.

Głosik ten cieniutki, miękki, płynący z głębi serca, wydobywał się stamtąd przepojony żalem, zmieniał się w trele, i śpiewał, śpiewał o Bogu... Mendka był nim przepojony. Utkwił swoje czarne, roziskrzone oczy w śpiewającego chłopaka i nie spuszczał zeń wzroku. Tamten miał przymknięte powieki, twarz wyrażającą niezwykły spokój i skupienie, a usta, w których drżał rozśpiewany języczek, otwarte były szeroko. Wkrótce chłopak umilkł. Ale echo jego śpiewu trzepotało jeszcze w powietrzu. Otworzył przymknięte oczy, co mu widać zwilgotniały z rozczulenia i otarł je pięściami. Mendka już się nie modlił, tylko patrzał na owego chłopaka. A chłopak zauważył go również, starał się nie okazywać tego, ale te czarne, palące źrenice przyciągały go wciąż i mimowoli zmuszały odwracać twarz. Patrzyli na siebie tak długo, aż się Mendka uśmiechnął, a malec również pokazał białe ząbki i poczuli się dobrze obaj.

Rozwarły się drzwi Wielkiej Synagogi i falą wylewały się z nich tłumy, niosąc pod pachami modlitewniki i aksamitne woreczki z talesami. Opustoszały ławki. Kantor z chórem opuścił swoje miejsce. Chłopcy pozdejmowali swoje czarne okrycia. Mały śpiewak, solista, wyłuszczył się również z wierzchniego chałata i Mendka własnym oczom nie wierzył, ujrzawszy jego dziurawe, brudne ubranie, spodnie pełne nitek, wytarte mankiety i podarte półbuciki. Kiedy malcy z chóru opuszczali synagogę zbliżył się do niego i spytał:

— Jak ci na imię, chłopczyku?

— Motka — odpowiedział mały. A panu co do tego?

— Ślicznie śpiewasz.

— Nu, to co?

— To nic. A ile masz lat?

— Ile na świecie chat.

Mendka znał również to powiedzenie i dokończył:

— Każda chata po dwa lata.

Małemu spodobało się to widać, bo parsknął śmiechem i chciał dogonić resztę towarzyszy, ale oni już znikli za zakrętem, szedł więc szybko przed siebie, a Mendka szedł za nim, zadowolony, że chłopiec idzie w kierunku jego ulicy. Małemu widać nie na rękę była ta asysta, bo się nagle odwrócił i spytał:

— A gdzie ty idziesz?

— A dokąd ty idziesz? — odpowiedział Mendka również pytaniem.

— Ja idę do domu.

— A ja idę na spacer.

— To czemu lecisz za mną?

— Bo mi się podoba.

— Jesteś durny — skonstatował chłopiec głośno i zakręcił w pobliską bramę, obok której znajdowało się mieszkanie Mendki. Mendka zrozumiał, że chłopiec chce się go pozbyć i nie dając za wygraną, podążył za nim. Tamten stracił cierpliwość i zawołał:

— Nu, to gdzie leziesz do mojego domu?

— Kiedy to mój dom.

— Żebyś taki zdrów był.

— Jak nie wierzysz, to ci pokażę.

Chłopiec nie wyobrażał sobie takiej możliwości, żeby ten dziwny nieznajomy tutaj mieszkał, więc zadarł do góry głowę, nastroszył się jak kogut i rzekł zuchwale:

— No, to prowadź mnie do swojego domu, zobaczymy czy ty kłamca czy nie.

Mendka nie myśląc długo, wyjął kluczyk z bocznej kieszeni, wszedł z małym we frontowe drzwi, otworzył swój pokój, po tym znowu zatrzasnął.

— No, widzisz, że prawda.

Mały zrozumiał, że wpadł w pułapkę i zawołał:

— Nu, prawda, ale teraz mnie wypuść.

Mendka wypuścił go zaraz i zawołał tylko za nim przez drzwi:

— Jak chcesz, to możesz do mnie przychodzić — i roześmiał się na całe gardło.

To było ich pierwsze spotkanie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Akcja dzieci „Okienka"

dla dzieci-wygnańców.

XIII. Wykaz.

Dzieci Pryw. Szkoły Pow. R. Haberowej w Lidzie, jako dochód z przedstawienia Purimowego	37zł —
Marta i Stella Simpler, *Jabłonka Orawska*, jako dochód z przedstawienia Purimowego	8« 40gr
Saluś Gawer, *Katowice* . .	2« —
Idek Kupferberg, *Kraków* .	2« —
Dotychczas wykazano . .	263« 30gr
Razem	312zł 70gr

Wszystkim ofiarodawcom dziękujemy najserdeczniej w imieniu nieszczęśliwych dzieci z Niemiec a zarazem prosimy o dalsze nadsyłanie datków pieniężnych, i polskich książek szkolnych.

Redakcja „Okienka"

Następny numer „Okienka" ukaże się w podwójnej objętości. Będzie to równocześnie numer pesachowy i jubileuszowy (50-y).

Okienko dzieci

PECHOWY DZIEŃ

Bywają dni szare, ponure, jednostajne, bywają wesołe, jakieś dziwnie radosne, usiane niespodziankami i rozmaitymi przyjemnościami. Bywają dni żmudne, pełne pracy i lęku, zwykle przed klasówką, czy odpowiedzią. I bywają dni pechowe.

Zda się, zwykły, szkolny, niczym nie różniący się od innych dzień, gdy wstajesz rano owego pechowego dzionka i pierwsze twe spojrzenie pada na ciemne okno przeciwległej kamienicy, jak zwykle czarne, ponure i tajemnicze, gdy pierwszym odgłosem dobiegającym do twych uszu jest monotonne wydzwanianie przez zegar godziny 7-mej jak zwykle, jak codzień ! A jednak, nie ! Już gdy przy myciu zalejesz wodą całą podłogę kąpielowego pokoju i narazisz się na gniew mamy, gdy potem włożysz sukienkę na lewą stronę i wylejesz kakao na świeży obrus — możesz już wtedy wiedzieć, że nastaje dzień pechowy. Kiedy już jest ósma piętnaście, najwyższy czas, by pójść do szkoły, zaczepiasz się o jakiś gwóźdź — i dziura w fartuchu. Jasnym jest, że żadna troskliwa mamusia nie puści swej córeczki do szkoły, nim dziura nie zostanie zacerowana.

Wreszcie o godzinie 8-ej 30 wychodzisz z domu i pędzisz do szkoły, ile sił starczy. A tu na złość taki ruch, tyle autobusów i tramwajów, tyle dorożek i rowerów, że





rys. Helena Kempler

...zaczepiasz się o jakiś gwóźdź...

choć poprostu ze skóry wyskakujesz, przejść ani sposób. W końcu 10 minut przed 9-tą jesteś w szkole. Oczywiście spóźniłaś się. W szatni spotykasz wychowawczynię, która zasypuje cię gradem pytań i oszałamia wyrzutami. No, i jakże się tłumaczyć ?

Nareszcie dzwonek na pauzę i lekcja następna. Klasówka z polskiego. Chcesz wyjąć zeszyt z kasetki... a tu nie ma. Zapomniałaś. I to właśnie na klasówkę i to właśnie z polskiego. Wreszcie, przebłagawszy nauczycielkę, zaczynasz pisać na kartce. Nauczycielka podaje temat. Wydaje ci się okropny, męczysz się, starasz skupić swe myśli — nic nie wychodzi. Normalnie miałabyś tyle na ten temat do pisania, o czym już nieraz myślałaś — ale dziś ? Jak na złość, ani rusz. Piszesz „brzeg" przez **k** „krew" przez **f**. Wogóle takie głupie błędy ! Wiesz przecież, jak się te wyrazy pisze, ale dziś, gdy wszystko idzie tak na opak?

Potem gimnastyka. Skaczesz wraz z innymi przez ławki, a tu zaczepiasz się i padasz. Kolano bardzo boli. Z trudem podnosisz się i siadasz na ławce. Nie ćwiczysz już dalej, bo nie pozwala ci na to krwawiące kolano. Nareszcie duża pauza. Bierzesz śniadanie i idziesz na salę rekreacyjną. Nie masz wcale apetytu, odkładasz obydwie bułeczki z powrotem do walizeczki nietknięte. Później na przyrodzie „wyrywa" cię nauczycielka, właśnie w chwili, gdy opowiadasz koleżance coś bardzo ważnego. Oczywiście, nie wiesz o co chodzi, a ona, nie mogąc zrozumieć, że czasem trzeba koleżance powiedzieć coś nawet na lekcji, stawia ci wielką dwóję w swym notesiku.

Wreszcie koniec wszystkich lekcji. Idziesz z mamusią do domu i niechętnie się wogóle odzywasz. Nie chce ci się nic mówić. W domu na obiad jest zupa taka, której nie znosisz, a mięso, którego nigdy nie jesz. Naturalnie rodzice gniewają się, krzyczą, wtedy ty w płacz. Starszy brat się śmieje, woła: Beksa, wstyd ! Beksa, wstyd ! Nie możesz już tego wytrzymać i rzucasz w niego kryształową solniczką, która stoi

Wszystkim, którzy wyrazili mi swe współczucie, z powodu śmierci mojej Matki, dziękuję najserdeczniej

Marta Hirschprung



Skrzynka pocztowa

Z braku miejsca musiały odpaść w numerze dzisiejszym nazwiska tych, którzy rozwiązali niektóre zagadki i tych, którzy je nadesłali oraz część odpowiedzi Redakcji.

Hanka i R. S. (*Wadowice*): Masz rację: »Życie człowieka, to jak podróż wśród burzy, tylko trzeba mu życzyć szczęśliwej podróży« — Wierszyk Twój jest mądry, w pomyśle dobry, ale nie poetycki.

Pechowy dzień

(*Dokończenie ze str. 5-ej*)

na stole. Co dalej się dzieje lepiej nie pisać.

W końcu, uspokoiwszy się i wytarłszy oczy, zasiadasz do lekcji. Zaczynasz od piśmiennego. Jak najstaranniej przepisujesz gramatykę. Wtem kleks. Na samym środku zeszytu. Wyrywasz tę kartkę i zaczynasz od nowa. Potem kolej na ustne. Zginęła ci książka do geografii, przewracasz cały dom do góry nogami. Napróżno.

Kolacja jakoś mija w milczeniu. Siedzisz cicho jak trusia. I tak się właśnie stało, że usiadłaś na złamanym krześle, które nie wiadomo jakim cudem tu się znalazło, bo zwykle stoi w korytarzu. Ale nie obchodzi ciebie jakim cudem się tu znalazło, wystarczy ci, że jest i że siedząc na nim i lekko się bujając — spadasz. Huk, stuk, krzyk, pisk! Rodzice zdenerwowani! Głowa boli! Kolano znów krwawi! Po przyłożeniu zimnej wody i zajodynowaniu kolana, co nie odbywa się bez twojego sprzeciwu, znajdujesz się znów w łóżku i oddychasz z ulgą: „Nareszcie skończył się ten nieznośny, pechowy dzień!"

Inka Szampańska (*Łódź*)

Anita Pisekówna (*Kraków*): Artykulik Twój bardzo interesujący. Zamieścimy.

Kleinman Ignacy (*Kraków*): Tym razem wierszyk zamieścimy, oczywiście o ile jest samodzielną pracą.

R. Ferber (*Kraków*): »Ślub Dudka z Kawką« jest bardzo mile opisany, ale wolelibyśmy prace zupełnie samodzielne i najchętniej — wesołe.

Bolek i Gustek Buchwalter (*Słomniki*): Poprawiajcie sobie szybko Wasze pismo, bo Okienko chciałoby znów czytać taki ogromnie miły i w dodatku »kilometrowy« list. Szarada pójdzie.

Witołd Reiner (*Kraków*): Tym razem nie masz słuszności. Takie licencje są dozwolone zwłaszcza w wierszach żartobliwych i w ustach człowieka z ludu. Wspomniany poeta jest człowiekiem dorosłym i autorem kilku wydanych książek. W »Okienku« podpisuje się skromnie inicjałami.

Halinka Edelist (*Łódź*): Słusznie mówisz. »Okienko ukrywa się przez cały tydzień w drukarni i w głowie autorów«, zanim »wyczekiwane z tęsknotą« zjawia się u Ciebie we czwartek. Popróbuj — skoro tak pragniesz — wskoczyć przez nie do grona naszej Rodzinki. Udaje się to wszystkim, a zwłaszcza takim, jak Ty, sympatycznym czytelniczkom. Z nadsyłania kuponów zwalniamy Cię.

Nusia Nussenbaum (*Kopyczyńce*), *Anka Popernik* (*Tarnopol*): Dziękujemy Wam za pamięć i starania około rozwoju »Okienka«. Bierzcie nadal pilnie udział w rozwiązywaniu zagadek i konkursach »Okienka«, a nagroda pewnie Was nie minie. Los jednak bardzo rzadko nagradza kogoś za pierwszym razem. Pozdrawiamy Was serdecznie.

Zion Lazarus (*Budzanów*): Opóźnienie jest wyłącznie winą poczty, gdyż my wszystkie »Okienka« wysyłamy równocześnie. Do »Rodzinki« chętnie Cię przyjmujemy.

Dziunia Majerancówna (*Łódź*): »Okienko« wyjrzało po raz pierwszy na świat przed dwoma laty, pierwszego kwietnia Tegoroczny numer urodzinowy będzie równocześnie »jubileuszowym«, 50-tym numerem »Okienka«. — Pozdrowienia odwzajemniamy.

Saluś Gawer (*Katowice*): Piękny Twój apel, ale ponieważ teraz prowadzimy akcję dla dzieci uchodźców, nie chcemy wszczynać drugiej. I Twoje 2 zł przekazaliśmy dzieciom z Niemiec.

Eliasz Gottlieb (*Zakład Sierót Żyd. w Rzeszowie*): Cieszymy się, że tak imponująco wypadło u Was przedstawienie, na którym odegraliście naszą sztuczkę. Pozdrawiamy serdecznie.

Tola Brodheim, *Bronek Kronberg* (*Przemyśl*), *Frydzio Tabak* (*Kosów Huculski*), *Rut Fiszow*, *T. Sochaczewska*, *Hanka Zduńska* (*Łódź*), *Dusia Fingerl* (*Kosów Huculski*), *Izio Celnik* (*Kraków*): Witamy Was w »Okienku« i pozdrawiamy.

WSZYSTKIE ZAGADKI z Nr. 9 (45) ROZWIĄZALI TRAFNIE:

Alt Lisa (Żywiec), Abrahamer Ryszard, Amster Dziunia, Birnbaum Henio, Beker Aleksander, Celnik Izio, Dunica Salomon, Figatner Maurycy, Frohwirth Maryla, Gleitman Wilek, Ginsburg Halina, Gottesfeld Izio, Hauben Lusia, Hirsch Meniu, Klug Jagusia, Kessler Ryszard, Lilienthal Marylka, Lubka Samuel, Nachsatz Józef, Reiner Witołd, Sternberg Anna, Thorn Dawid (Kraków) Arkin S., Berlas Amos, Częstochowski Szmulek, Chimowicz Harry, Edelist Halinka, Fiszow Ruth, Fogel Hanka, Goldwasser Hala, Gutman Hanka, Judkowicz E., Jerozolimska Hanka, »Kogucik i Pisklę«, Karo Edzia, Kahane Lili, Majeranc Dziunia, Nomburg Hanka, Ojzerowicz Lili, Rotsztejn Noemi, Sochaczewska Tunia, Sztarkman Haneczka, Szampańska Inka, Tyller Jerzy, Teich Dosia, Zajde M., Zduńska Hanka, Złotnik Hala (Łódź) Bierzyński Jan (Zabierzów), Blumenfrucht Jacheta, Leser Sch., Neustadt Róża (Oświęcim), Bronner Paulina, Scharfer Hania i Regina (Wadowice), Buchwalter Bolek i Gustek (Słomniki), Brodheim Tola, Ehrman Berta, Gottlieb Tosia, Kronberg Rysio, Lieber Sara, Löffler Leon, Langsam Dozia, Sternheim Dawid, Zimerman Dezio (Przemyśl), Diamant Jachcia (N. Sącz), Eibenschütz Stefan, Schumer Adam (Jasło), Epstein Gustaw, Goldfinger Rebeka (Katowice), Fingerl Dusia, Tabak Fr. (Kosów Huc). Goldner Bronia, Kron Rysio (Skałat) Gottlieb Eliasz (Rzeszów), Gordon Dawid, Ostremski Izrael (Grodno), Güchner Leon, Kornblum Józef, Langfelder Lilly (Bielsko), Horn Olek (Brody), Kaufteil Dawid, (Myślenice), Lerchbaum Adolf, Milch Bunio i Edzia, Schmorak Bron. (Bołszowce), Moszkowicz Gutek (Kielce), Neuman Leon, Salz Rutka (Tarnów), Nussenbaum Nusia (Kopyczyńce), Popernik Anna (Tarnopol), Perkal Haneczka (Sieradz), Rosner Benio (Tatarów), Sternschuss Fryd. (Złoczów), Schnur Gutek (Brzesko), Faden Arie (Kopyczyńce), Drobner Zosia, Grajower Sara, Samuel Nisia, Mandelbaum Lusia (Kraków).

Harry Chimowicz, *Hala Złotnik* (*Łódź*) *Benedykt Fleischman* (*Kraków*), *Erwin Wisnitzer* (*Bielsko*), *Eliasz Wang* (*Rzeszów*), *Jan Bierzyński* (*Zabierzów*), *Wita Rindler* (*Przemyśl*), *Reizia Lezer*, *Hela i Salek Gutter* (*Chrzanów*), *Szandla Leser* (*Oświęcim*): Bardzo serdeczne pozdrowienia przesyłamy Wam przez »Okienko«.

*

HALLO! HALLO! Sara Abramowicz [Lida, Legionowa 1. m. 2] pragnie korespondować z dziewczynką z Niemiec.

NEON

Lubimy wieczorem oglądać wystawy i reklamy. Ulice zalane morzem światła, wydają się wtedy tysiąckroć piękniejsze, aniżeli za dnia.

O, tam na wysokim dachu wisi reklama jakiejś firmy. Nawet najmniejsze dziecko, które nie potrafi jeszcze czytać, zrozumie od razu, że ta firma sprzedaje wina. Bo nad wysokim dachem, na ciemnym tle nieba, ukazuje się najpierw piękny kielich a potem flaszka wina. Butelka przechyla się powoli, coraz bardziej zbliżając do kielicha i kielich napełnia się winem. Wino ma taki kolor, jak prawdziwe. A kiedy kielich jest już pełny, ukazują się nad nim i nad butelką błyszczące litery, które razem tworzą nazwę firmy.

Przechodząc nazajutrz obok tych reklam, widzimy zwykłe szklane rureczki, wszystkie bezbarwne, szarawo białe. Rureczki szklane, z których zrobione są reklamy, nazywają się neonowymi rurkami. W jaki sposób rurki płoną różnymi kolorami, chociaż w dzień wszystkie są jednakowe? I dlaczego zapalają się nocą, jak elektryczne lampki, choć nie są wcale do lampek podobne?

Dzięki wytrwałości uczonych możliwe są takie cuda techniki i wiedzy.

Weźmy np. elektryczność. Tyle w tej dziedzinie zrobiono, a jednak uczeni nie przestają się zajmować elektrycznością. Wciąż robią nowe doświadczenia.

Do takich właśnie uczonych należał Plikier.

Siedzi sobie Plikier w swojej pracowni, kłęby dymu z fajki wypełniają pokój niebieskawą mgłą. Cicho wokoło. Uczony rozmyśla.

Wiadomo już, jak się zachowuje elektryczność, gdy przepływa przez cienki albo gruby drut. Wiadomo, przez jakie materiały płynie łatwiej, lepiej i co się dzieje z materiałem, przez który przepływa prąd. Nauczono się już wywoływać sztucznie iskrę elektryczną i wiele, wiele innych rzeczy, mających związek z elektrycznością.

Ale jak się zachowa prąd elektryczny, jeżeli go przepuścimy przez gaz? — powstaje nagle myśl w głowie uczonego. Tego jeszcze nikt nigdy nie zbadał.

Plikier powstaje nagle z miejsca i chodząc szybkim krokiem tam i z powrotem po pracowni, postanawia: zrobimy próbę! Nie zwlekając, zabiera się do roboty.

Do podłużnej rurki szklanej wtapia z obu jej końców dwa kawałki metalu, zaopatrzone w druciki. W rurce znajduje się powietrze pod normalnym ciśnieniem. Przez wystające z obu końców rurki druciki, Plikier przepuszcza prąd o wysokim napięciu i czeka niecierpliwie. Co teraz będzie? Czy prąd popłynie przez rurkę, chociaż obwód elektryczny nie jest zamknięty? (Oba druciki tkwią w rurce z obu jej stron, a we wnętrzu nie są połączone).



Światła neonowe na jednej z ulic Londynu

Plikier obserwuje. Twarz jego chmurzy się coraz bardziej: ani śladu prądu. Uczony ma oczy wciąż utkwione w rurkę, myśl jego nie przestaje pracować. I nagle wpada na nowy pomysł: a gdyby tak wypompować powietrze z rurki? Ciśnienie zmniejszyłoby się, może wtedy popłynie prąd?

I tak też zrobił. Specjalnym przyrządem wypompowuje powietrze z rurki i oto w pewnej chwili — gdy ciśnienie w rurce jest już dostatecznie małe, w rurce ukazuje się wąskie pasemko światła, płynące z jednego końca rurki, w którym tkwi kawałek metalu, w drugi, w którym również tkwi kawałek metalu.

— Prąd elektryczny płynie! — nie może uczony powstrzymać się od głośnego okrzyku.

Teraz jest na dobrej drodze. Teraz trzeba tylko cierpliwie próbować dalej.

Spokojnie wypompowuje jeszcze bardziej powietrze, a gdy ciśnienie w rurce jest już zupełnie małe, cała rurka napełnia się światłem. Cel osiągnięty. Nowe odkrycie dokonane.

Twarz uczonego jaśnieje teraz radością. Zmęczony pełną napięcia pracą opada na krzesło, ale po chwili podrywa się znów ze swego miejsca i zabiera się do rurki szklannej. Powtarza całe doświadczenie, zaczyna wszystko od początku i znów rurka wypełnia się światłem.

— Świetnie, doskonale — mruczy sam do siebie — i zasiada do biurka.

Do późnej nocy uczony pisał. Tego dnia poszedł spać dopiero o świcie.

A po nim przyszli inni uczeni, którzy pracowali nadal nad wynalazkiem jego i osiągnęli nowe rezultaty. Przekonali się bowiem, że jeżeli się wypełni rurkę szlachetnymi gazami, otrzymuje się w rurce światła różnego koloru, zależnie od tego, jakiego gazu się użyje.

— Co to takiego »szlachetne gazy«? — zapytacie zdziwieni. — Czy między gazami są zwykłe, „gruboskórne" i „szlachetne"?

Musicie wiedzieć, że stosunkowo bardzo późno człowiek dowiedział się o gazach, znajdujących się w naszym powietrzu. Do niedawna jeszcze sądzono, że powietrze zawiera tylko tlen i azot z małą domieszką dwutlenku węgla i wodoru. Dopiero w niedawnych czasach udało się pewnemu chemikowi — Anglikowi — odkryć po długotrwałych doświadczeniach, że w powietrzu znajdują się liczne inne gazy. Nie zauważono ich dotychczas, bo występują w bardzo małej ilości i dlatego też nazwano je gazami „szlachetnymi".

Między tymi nowo odkrytymi gazami znajduje się neon. Stąd nazwa rurek. Jeżeli wypełnimy rurkę neonem i potem przepuścimy przez nią prąd elektryczny, rurka zapłonie czerwonym światłem. Jeżeli wypełni się rurkę jakimś innym gazem — rurka przybierze inny kolor.

J. Gold
(*Warszawa*)

KUPON DO ZAGADEK

Rozrywki umysłowe



Wężownica

nad. Józef i Ignacy Lanz, Kraków



Znaczenie wyrazów :

1. Wydzielina skóry, 2. Część doby, 3. Duchowny, 4. Rzeka w Afryce, 5. Imię żeńskie, 6. Okres czasu, 7. Imię żeńskie, 8. Atrament (w innym języku), 9. Dawny władca rosyjski, 10. To czego nie ma, 11. Przeczenie, 12. Co robi koń, 13. Wielka impreza zimowa, 14. Zaimek.

Litery w grubych obwódkach dadzą ważne hasło.

Składanka

nad. „Kogucik" i „Pisklę", Łódź

Karta + samogłoska + ptak domowy + spółgłoska + zaimek = ubezpieczenie.

NAGRODY OKIENKA:

Za rozwiązanie zagadek z Nru 9 (45) otrzymali drogą losowania następujące nagrody. :

I. — piękną książkę — ANDY EKER »OJCÓW DZIEJE« — *Hala Złotnik, Łódź.*

II. — ołówek automatyczny — *Benio Rosner, Tatarów.*

III. a) — książkę MARII KONOPNICKIEJ »O JULISI ŚPIEWACZCE« — *Anna Sternberg, Kraków.*

III. b) — ołówek automatyczny — *Gutek Schnur, Brzesko.*

IV. a) — książkę OR-OTA »LEŚNA KRÓLEWNA« — *Hala Lewi, Kraków.*

IV. b) — ołówek mechaniczny — *Oskar Berger, Kołomyja*

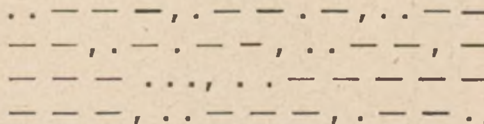
V. — grę towarzyską — *Jadzia Eisen, Katowice.*

Ołówki z firmy »STYLIT«

Nagrody odebrać można w Redakcji »Okienka« (Al. Słowackiego 52) codziennie od godz. 3 — 5 popołudniu. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Łamigłówka

nad. Dawid Schaffer, Lwów



KLUCZ : Junak, taśma, żniwa, pelargonia, cielęta, neptun, wino, sanki, cech.

W miejsce kropek i kresek należy wpisać powyższe wyrazy w takiej kolejności, ażeby litery, przypadające w miejsce kropek, dały aktualne rozwiązanie.

Sylabówka geograficzna

nad. Wiktor Abrahamer, Kraków

a - bar - chy - cze - dy - e - hi - ja - kor - ków - kra - li - o - o - ros - ry - zi - zja - zan.

Z powyższych zgłosek należy utworzyć wyrazy o następującym znaczeniu: 1) Miasto w Polsce, 2) Stan w Ameryce, 3) Kraj w Europie, 4) Kraj w Europie, 5) Posiadłość angielska w Afryce, 6) Część świata, 7) Góry w Ameryce. — Początkowe litery dadzą nazwisko znanego dzieciom w Polsce pisarza.

Łamigłówka

nad. Rena Ferber, Kraków

Pola, Rena, Ewa, Nusia, Uriel, Marek, Edek, Ryś, Ula, Jaś, Cesia, Izio, Ella, Ola, Kazio, Irka, Erna, Natek, Kasia, Olek — mówią coś między sobą. Zgadnijcie co ?

Rozwiązania zagadek z nr. 12 (48) nadsyłać można najpóźniej do dnia 30 marca b.r.

Rozwiązanie zagadek z Nr 9 (45)

1 **Przeskakiwanka purimowa**: Purim to radosne święto

2 **Logogryf: Purim — Haman. (Pech, unia, rytm, igła, młyn)**

3 **Wizytówki**: 1) Jugosławia, 2) Introligator 3) Murarz.

4 **Zagadka matematyczna**: $999\frac{99}{99}$ albo 1111 — 111 = 1000.

PRZEDSTAWIENIE PURIMOWE

w Szkole Hebrajskiej.

Było to tak. Kiedy dowiedziałam się, że w Szkole Hebrajskiej będą w Purim grane na przedstawieniu Okienkowe sztuczki, postanowiłem sobie, że żeby nie wiem co, muszę je zobaczyć, W niedzielę 5 lutego przedpołudniem znalazłam się wśród mamuś, cioć, (była nawet jedna babka) i tatusiów, oczekujących z niecierpliwością podniesienia kurtyny, by ujrzeć, jak to ich pociechy się popiszą. Przyznam się, że i mnie serce mocno pukało, żeby tylko wszystko dobrze wypadło. Wreszcie dzwonek, światło gaśnie, cisza. Kurtyna powoli się podnosi i poznaję odrazu, że to sztuczka p. Miny Silberman »Hamanowe czasy«, bo na tronie siedzi król Ahaswer, drapiąc się w rudą brodę i narzeka na trudności panowania i... a zresztą każde z Was zna przecież treść tej sztuczki, więc pocóż o niej pisać. Dość, że była śliczna Estera w pięknym kostiumie, świetny dwór królewski a dzieciaki grają, ruszają się, że aż ha ! Drugi obrazek to znowu co innego, nie było tu barwnych kostiumów, tylko szare codzienne ubrania spracowanych Żydów palestyńskich. W pokoju, w kibucu kręcą się postacie rozmaite. Menachem, co jedzie do golusu ze słowami pokrzepienia, Jochaj-piekarz, Rywka - strażnik z karabinem w ręku... Co to? To przecież sztuczka p. Marty Hirschprung »Otwórzcie bramy — Przyjeżdżamy !« Spojrzałam w bok. Siedzące koło mnie dzieci słuchały i patrzały z szeroko otwartymi oczami i ustami. Podobał się im widocznie Menachem i dzielny Amiś, pragnący wszystkie dzieci sprowadzić do Palestyny, zwłaszcza, że mali aktorzy, przejęci smutnym losem golusowych dzieci, grali szczerze, starając się ze wszystkich sił sprostać zadaniu. Szkoda tylko, że na końcu nie zeszły przy akompaniamencie marsza z tranparentami na widownię i nie wykrzykiwały zawartej w nich treści, jak to było w sztuczce napisane. Następna sztuczka była pióra prof. Jeruzalimskiego. Czegóż tam nie było ? Istna wieża Babel ! Aktorzy poprzebierani cudacznie kolorowo, aż oczy bolały od tych barw i błyskotek a pękać można było ze śmiechu od dowcipów hebrajskich, żydowskich, polskich i rozmaitych innych. Oprócz tego była doskonała konferansierka, solowe tańce i orkiestra grzmiała, a kto tego wszystkiego nie widział i nie słyszał, niech żałuje !

A. Nichthauser

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91. Wydawca: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa